

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 9 (654)

4 MARCA 1973 R.

CENA 2 ZŁ



*Serdeczne życzenia
w Dniu Kobiet
wszystkim
Czytelniczkom*

*składa
Redakcja*



z listu
św. Pawła
Apostoła
do
Koryntian
(1,13,1—13):

NIEDZIELA ZAPUSTNA
(Pieczęć)

Bracia! Gdybym mówił językiem ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dzwiczająca albo cymbał brzmący. I gdybym miał dar proroctwa, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelaką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niezyciem nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zadrósł, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie ląknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkie mu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż proroctwa się skończą, choć zniknie dar języków, choć przemienie wiedza. Bo w części tylko poznajemy, i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziecieniem, mówiłem jako dziecko, rozumiałem jako dziecko, myślałem jako dziecko. Lecz gdym stał się mężem, wyzyłem się tego, co dziecinnie. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznaję, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

Ewangelia

według
św. Łukasza
(18,31—43):

Onego czasu: Jezus wziawszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i opłwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa tu była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono. I stało się, gdy się przybliżył do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał: mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on rzekł: Pamię, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.



Okolice Gileadu nad Jordanem

OTO IDZIEMY DO JEROZOLIMY

JEROZOLIMA — po hebrajsku Jerozolajim, położona jest na północny zachód od Morza Martwego. Stolicą uczynił ją król Dawid, którego też imię przybrała jedna z jej części, ta ze wzgórzem Syon. Za czasów Salomona, na wzniesieniu Moria, zbudowano świątynię, która stała się chlubą narodu.

W szóstym wieku przed naszą erą zniszczył Jerozolimą Król Asyrii — Nabuchodonozor. Po stu latach, miasto wróciło do rozkwitu, by znów za sto lat paść łupem Aleksandra Wielkiego. Dzięki powstaniom Machabeuszów, w drugim wieku przed Chrystusem, Jerozolima odzyskała wolność, ale już w sześćdziesiątym siódmym roku p.n.e. zdobył je Pompeusz. Pomimo rzymskiej okupacji Jerozolima pozostała centrum narodowo-kościelnej jedności Izraela. Stała się nawet specyficznym symbolem dla wspomnień, kiedy indziej znów symbolem dla nadziei, symbolem mówiącym o dawnej świetności i potęgę wybranego narodu. I w ten sposób to „święte miasto” widzą i kanoniczne i protokanoniczne księgi Starego Testamentu.

Do Jerozolimy zabiera Jezus apostołów, mówiąc: „Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym” (Łk. 18. 31). Zapowiedzią tych i następnych słów męki Chrystusowej jest wielkopostna pieśń:

„Jużem dość pracował dla ciebie człowiecze,
Trzydzieści lat i trzy na tym nędznym świecie,
Pójdę, pójdę do Jerozolimy,
Co o mnie pisano,
To wszystko wykonam”.

Bo faktycznie Jerozolima była świadkiem działalności Zbawiciela. Przecież tutaj, jako dwunastoletnie pachołek, nauczał On w świątyni (Łk. 2,46 — 47). Tu przychodzi jako pielgrzym na święto Pięćdziesiątnicy, czy Namiotów (J. 5,1) i wzbudzał zdumienie rzesz. Tutaj pełen świętego gniewu, wyrzucił ze świątyni kupejących (Mt. 21,12). Jako dobry syn narodu kochał Chrystus „święte miasto” — „Zapłakał nad nim” (Łk. 19,41), z bólem przepowiadając jego spustoszenie i upadek, co istotnie spełniło się już w siedemdziesiątym roku w czasie oblężenia przez Tytusa. Ale przede wszystkim

Tutaj też, w Jerozolimie, powstała pierwsza, Jerozolima stała się świadkiem męki i śmierci Zbawiciela, poprzedzonej jak wiadomo tryumfalnym wjazdem w bramy i ulice stolicy.

chrześcijańska gmina — parafia, o której piękne świadectwo wydały Dzieje Apostolskie. „I trwali w nauce apostoelskiej, w uczestnictwie łamania chleba i modlitwach... Sprzedawali też majątności i dobytek i obdzielali nimi wszystkich, według tego, ile kto potrzebował... chwalać Boga i zyskując łaskę u całego ludu” (Dz. Ap. 2,42 — 47). Dom matki św. Marka ewangelisty był pierwszą, jakże skromną bazyliką: Wieczernikiem, miejscem zebrań — modłów, nawet schronieniem przed prześladowaniami (np. dla św. Piotra, po cudownym uwolnieniu z więzienia). Tutaj, około pięćdziesiątego roku, zebrał się pierwszy sobór, który w całej rozciągłości realizował zasadę aggiornamento, tj. przystosowania Kościoła do potrzeb świata, otwierając szeroko kościelne podwoje dla wszystkich ludzi.

Jerozolima przez całe wieki przyciągała myśli chrześcijan. Stała się nawet symbolem nieba. Stała się ulubionym tematem sztuki, jako „niebieskie Jerozolima”, „jako” nowe Jerozolima”. Wokół niej gromadziły się różne chrześcijańskie denominacje religijne. Na jej terenie powstawały okazałe świątynie. O nią przelewali krew krzyżowcy. To tu pierwszy król chrześcijańskiego Jerozolimskiego Królestwa (Godfryd de Bouillon) nie chciał nosić złotej korony na skroniach, gdyż Chrystus nosił cierniową. I tu, po blisko tysiącu lat wzajemnej pogardy i obustronnych klątw, padli sobie w objęcia przedstawiciele Wschodniego i Zachodniego Chrześcijaństwa (5 stycznia 1972 roku patriarcha Atenagoras i papież Paweł VI).

Nic więc dziwnego, że i nasze myśli, wraz z dobiegającym końca karnawalem, kierują się na drogę wyznaczoną słowami Pana: „OTO IDZIEMY DO JEROZOLIMY” (Łk. 18,31). Już idziemy, by przeżyć ponownie wraz z Chrystusem, pośród nadchodzącego Postu, Dzieło Odkupienia. Już idziemy, by dla siebie, dla swoich Kościołów, dla swojej ojczyzny, dla świata, a szczególnie dla umęczonej pożogą wojny Jerozolimy i jej bliższej i dalszej okolicy uprosić upragniony pokój — „Obdarz nas, Panie, pokojem za dni życia naszego” (Z modlitwy Kościoła).

KS. ANTONI PIETRZYK



Grecja — arcybiskup Aten Hieronimos

CHOROBA PRAWOSŁAWNEGO METROPOLITY NIKODEMA

Jak informuje „Słowo Powszechne” (2.XII.72) w czasie pobytu w Bukareszcie zachorował na zawał serca metropolita Leningradu, Nikodem. Jest on przewodniczącym komisji ds. jedności chrześcijańskiej i stosunków międzykościelnych przy Świętym Synodzie rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Do maja 1972 r. był także kierownikiem wydziału zagranicznego patriarchatu moskiewskiego.

ROZWÓJ RUCHU ODNOWY CHRZEŚCIJAŃSTWA

W Palma na Majorce zakończył obrady trzeci międzynarodowy zjazd ruchu odnowy chrześcijaństwa — „Cursillos de Christianidad”. Początkowo miał on na celu budzenie świadomego życia chrześcijańskiego wśród świeckich katolików hiszpańskiego obszaru językowego. Po Soborze Watykańskim II ruch ten uzyskał charakter międzynarodowy i liczy obecnie 2 mln członków w 46 krajach. Jego znaczenie podkreśla fakt otrzymania przez zjazd ruchu telegramu od papieża oraz szeregu listów z pozdrowieniami i błogosławieństwem od biskupów całego świata.

WIZYTA O. ROGERA SCHUTZA W ANGLI

W czasie swej wizyty w Anglii o. Roger Schutz ze wspólnoty protestanckiej w Taize, jednego z najważniejszych ośrodków ekumenicznych w Europie, złożył wizytę doktorowi Michałowi Ramsey'owi arcybiskupowi Canterbury i prymasowi Kościoła anglikańskiego. Ze swej strony dr Ramsey ma złożyć wizytę w Taize we wrześniu br.

RZYMSKOKATOLICCY BISKUPI

AMERYKAŃSCY

MODLĄ SIĘ O POKÓJ

W rezolucji — zatwierdzonej większością głosów przez Konferencję biskupów amerykańskich — biskupi Stanów Zjednoczonych potępił bombardowania w Wietnamie oraz wszelkie akty terroru, a jednocześnie wezwali wiernych do modlitw o pomyślne zakończenie rozmów pokojowych.

NOWI

PODSEKRETARZE

KONGREGACJI

D/S ZAKONÓW

I INSTYTUTÓW

ŚWIECKICH

Papież Paweł VI mianował nowych podsekretarzy Kongregacji ds. Zakonów i Instytutów Świeckich: o. Bazylego Heisera, byłego przełożonego generalnego Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych oraz o. Elio Gambari.

ZGON KS. DR

ANTONINA STEHLIKA,

CZOŁOWEGO

DZIAŁACZA RUCHU

POKOJU W CSRS

W Pradze zmarł ks. dr Antonin Stehlik, prepozyt Kapituły Katedralnej w Pradze. W 1951 r. ks. Stehlik wybrany został wikariuszem kapitulnym rzymskokatolickiej archidiecezji praskiej. Na tym stanowisku działał ok. 15 lat do chwili mianowania administratorem apostolskim archidiecezji, bpa Fr. Tomaska. (Kathp. 17.X.72 r.)

RZYMSKOKATOLICKI

ARCYBISKUP

HAWANY

O KONTAKTACH

POLITYCZNYCH

PAŃSTW AMERYKI

ŁACIŃSKIEJ

Jak informuje rzymskokatolicki biuletyn prasowy „Relazioni Religiose”, Arcybiskup Hawany, Franciszek Oves udzielił wywiadu czasopismu „Prensa Latium” na temat kontaktów politycznych krajów Ameryki Łacińskiej.

Między innymi na pytanie o przyszłych losach Kuby oraz innych krajów Ameryki Łacińskiej bardziej rozwiniętych pod względem politycznym, np. jak Chile i Peru arcybiskup Oves oświadczył:

Umocnienie więzów, łączących kraje bardziej rozwinięte pod względem politycznym, jest warunkiem koniecznym do wzajemnego zrozumienia się. Przy poszanowaniu cech charakterystycznych każdego poszczególnego kraju, dialog utrzymywany między państwami prowadzi do wzajemnego umocnienia jedności mię-



Jedna z nielicznych świątyń romańskich zbudowana w XII w. na wyspie Bornholm

dzy bratnimi krajami Ameryki Łacińskiej — zwłaszcza w obliczu niebezpieczeństwa neokolonializmu politycznego, ekonomicznego i społecznego, który przeszkadza procesowi rozwoju tych krajów.”

WYSTĄPIENIE

Z KOŚCIOŁA

RZYMSKO-

KATOLICKIEGO

WYBITNEGO

PROFESORA

I TEOLOGA

DR H. MYNARKA

Biuletyn Kathpress (8.XI.72) informuje, że prof. dr Hubertus Mynark, prodziekan rzymskokatolickiego wydziału teologicznego Uniwersytetu w Wiedniu, wystąpił z Kościoła Rzymskokatolickiego.

W listach skierowanych do papieża Pawła VI i austriackiego ministra nauki, dr Hertha Firneberga, prof. Mynark, duchowny rzymskokatolickiej diecezji Minster, od r. 1968 profesor zwyczajny religioznawstwa na Uniwersytecie Wiedeńskim oświadczył, że opuścił Kościół rzymskokatolicki na znak protestu przeciwko a-

ktualnej strukturze Kościoła oraz stanowisku w stosunku do problemu celibatu księży.

EPISKOPAT

FRANCUSKI

W SPRAWIE

POLITYCZNEGO

ZAANGAŻOWANIA

ORGANIZACJI

RZYMSKO-

KATOLICKICH

Według informacji Kathpress (2.XI.72) Episkopat francuski na swojej konferencji w Lourdes uchwalił większością głosów (110 na 112 uczestników) dokument pt. „Chrześcijańska praktyka polityki”. W tekście tym episkopat opowiada się za „niewygodnym, lecz koniecznym pluralizmem” katolików w życiu politycznym i zaleca wiernym, aby dokonywali wyboru partii i linii politycznej zgodnie z własnym sumieniem, respektując podstawowe zasady ewangeliczne, a mianowicie: szacunek dla biednych, sceptycyzm wobec bogatych i walka przeciwko brutalności i przemocy. Rzecz ciekawa, jak ma wyglądać sceptycyzm do bogactw Watykanu.

Ceremonia w kościele koptyjskim



Z MYŚLĄ O KOBIETACH

Kobiety rozumieją dobrze, że od wyników własnej pracy każdego obywatela zależy możliwość pełnej realizacji programu rozwoju kraju. Dlatego też działanie ruchu kobiecego ma na celu zapewnienie licznego i aktywnego udziału kobiet w realizacji tego programu. Zakłada on wyższe kwalifikacje ogólne i zawodowe obywateli, wzrost wydajności pracy, racjonalne i pełne zatrudnienie, lżejszą — w wyniku mechanizacji i usprawnień — pracę, wzrost uposażeń, więcej lepszych i większych mieszkań, lepsze zaopatrzenie w artykuły codziennego i trwałego użytku, lepszą opiekę zdrowotną, rozwój wypoczynku po pracy i wiele innych istotnych dla społeczeństwa problemów.

VII i VIII Plenum KC PZPR dostrzegło trudne, od lat nie rozwiązywane problemy kobiety-pracownicy, kobiety-matki i organizatorki życia rodzinnego, kobiety-obywatelki. Uchwała VI Zjazdu Partii podkreślała raz jeszcze pozycję i rolę kobiety w pracy zawodowej i społecznej oraz jej ważne funkcje w życiu rodziny, podjęła problem zatrudnienia i awansu zawodowego kobiet, urlopów macierzyńskich, opieki nad dziećmi i młodzieżą, zrównania uprawnień z tytułu opieki nad dzieckiem, usług, rent i nadała im rangę ogólnospołeczną. W rozwiązywaniu tych problemów zainteresowane jest całe społeczeństwo i całe społeczeństwo uczestniczy w realizacji nakreślonego w tej dziedzinie programu. W wyniku jego realizacji rośnie poziom ogólny i zawodowy kobiet, zwiększa się ich wpływ i udział w umacnianiu jedności moralno-politycznej społeczeństwa, pomnażaniu sił i umacnianiu bezpieczeństwa naszej Ojczyzny. Rady narodowe, dyrekcje, instytucje i organizacje wyspecjalizowane coraz lepiej potrafią rozwiązywać konkretne sprawy kobiet danej wsi, zakładu pracy, instytucji, osiedla, miasta, powiatu czy województwa.

Analiza głównych problemów zatrudnienia kobiet wskazuje na widoczny w okresie ostatnich lat postęp, zwłaszcza w tworzeniu nowych miejsc pracy oraz lepszego ich powiązania z potrzebami produkcji i rozwojem gospodarczym poszczególnych regionów. Plan społeczno-gospodarczy kraju na lata 1972—75 zakłada pełne zrównoważenie przyrostu zasobu siły roboczej przyrostem zatrudnienia w skali ogólnokrajowej. Jednakże w praktyce, przy realizacji polityki pełnego i racjonalnego zatrudnienia kobiet istnieje wiele trudności, kłopotów. Podstawowym źródłem tych trudności są znaczne dysproporcje terenowe w zagospodarowaniu kraju w porównaniu z rozmieszczeniem zasobów siły roboczej. Mimo poważnego postępu w równomiernym uprzemysłowieniu kraju, rozwój dużych ośrodków gospodar-



czych jest obiektywnie uzasadniony i nie byłoby możliwe lokowanie w każdym miasteczku, mającym rezerwy siły roboczej — dużego zakładu przemysłowego.

Istotną sprawą jest fakt, że około 70 proc. pracujących kobiet — to mężatki, z których wiele ma dzieci, a podobna jest sytuacja kobiet poszukujących pracy. Konieczność godzenia podwójnych funkcji, zawodowych i rodzinnych, w sposób istotny ogranicza możliwości podjęcia przez kobiety każdej oferowanej im pracy. Zrozumienie tej sytuacji legło u podstaw postanowień Uchwały VI Zjazdu PZPR, w myśl których „organizacja rynku pracy, system oświaty zawodowej, warunki pracy oraz instytucje pomocy społecznej powinny być lepiej dostosowane do specyficznej sytuacji kobiet”.

Uruchomiono już zespół ośrodków specjalnych, których zastosowanie wpłynęło w sposób istotny na ograniczenie liczby wycieczek na pracę kobiet, zwiększenie zapotrzebowania na kobiecą siłę roboczą i zwiększenie liczby kierowanych do pracy kobiet. Dalsze rozwiązywanie problemów zatrudnienia kobiet w ośrodkach o nadwyżkach siły roboczej wymaga aktywnej, planowej działalności terenowej władzy państwowej w ścisłym współdziałaniu z organizacjami ruchu kobiecego. Praca zawodowa ponad 4 milionów kobiet w gospodarce uspołecznionej stanowi ważny czynnik postępu i rozwoju ekonomiki kraju oraz poprawy egzystencji rodzin. Wzrost aktywności kobiet i umocnienie ich pozycji jako współgospodarzy kraju wiąże się ze wzrastającymi kwalifikacjami kobiet. W 1971 r. według danych GUS-u, pracowało w gospodarce uspołecznionej ponad pół miliona kobiet o wykształceniu zasadniczym zawodowym, ponad 370 tys. o wykształceniu średnim ogólnokształcącym, ponad 736 tys. z wykształceniem średnim zawodowym i nie-

całe 200 tys. — o wykształceniu wyższym.

W dniu święta kobiet warto przypomnieć, że nasze koleżanki za najlepszy wyraz uznania uważają nie słodycze czy kwiaty, przekazywane im przez płeć brzydszą, chociaż o tym należy także pamiętać, ale prawdziwą satysfakcją sprawia powierzenie im samodzielnych stanowisk, jeśli uzasadniają to posiadane przez nie kwalifikacje i predyspozycje psychiczne. Nie znajduje też aprobaty pań dostrzeżenie i ocenianie ich tylko z okazji 8 marca, ponieważ oczekują oceny rzetelnej, opartej o sprawdzalne kryteria, dokonywanej przez cały rok, bez czego trudno stworzyć właściwe warunki dla potwierdzenia uzdolnień i posiadanych umiejętności.

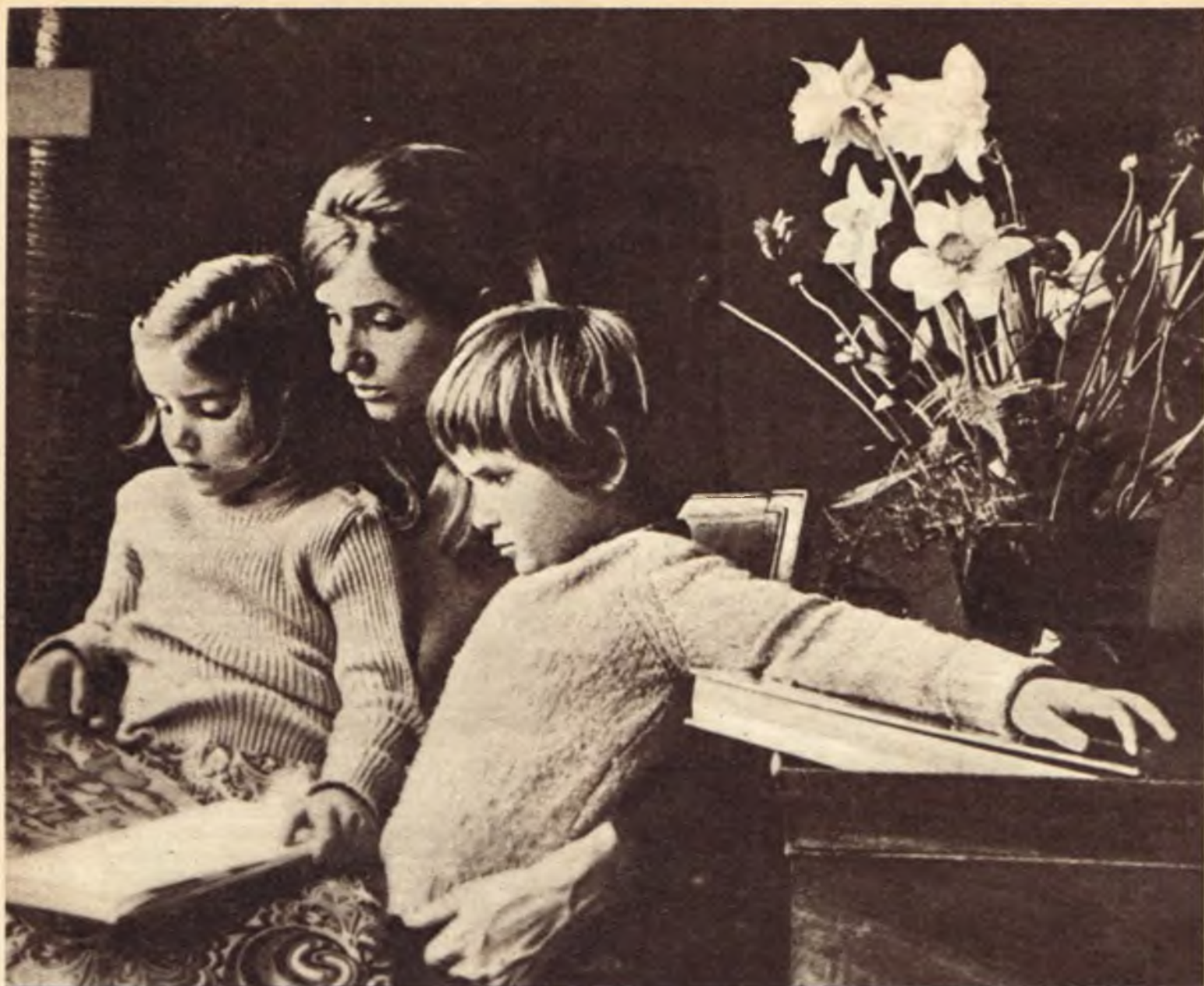
Dzień 8 marca utrwalił się w naszej świadomości, tradycji i obyczaju jako wielkie kobiece święto, w którym składamy wyrazy szacunku i podziękowania wszystkim kobietom zatrudnionym w zakładach przemysłowych i na budowach, w rolnictwie i komunikacji, w handlu i usługach, w nauczaniu i pracy wychowawczej, w służbie państwowej i społecznej. Teraźniejszość i przyszłość naszego narodu i państwa łączą się nierozdzielnie ze sprawą patriotyzmu i pokoju. W dniu święta kobiet to przekonanie przenika głęboko nasze serca i umysły pragniemy, by w tym duchu kobieta wychowywała swoje dzieci. W kształtowaniu postaw młodego pokolenia ogromna i niczym nie zastąpiona rola przypada rodzinie i kobiecie — matce. Największym z pragnień każdej matki jest, aby dzieci wyrastały na prawych i szlachetnych obywateli, zdobywały wykształcenie, zawód i awans życiowy, zyskiwały szacunek i miłość otoczenia, by mogły żyć i pracować w świecie bez wojen i nieszczęść.

W dniu 8 marca pamiętać także musimy, iż Międzynarodowy Dzień Kobiet nie przestał być

dniem walki o lepsze jutro świata. Pamiętać musimy także o tych, którzy walczą o pokój, postęp i sprawiedliwość społeczną, gdziekolwiek żyją, cierpią i marzą o lepszej przyszłości. Dzień 8 marca pozostanie na trwałe symbolem międzynarodowego porozumienia i solidarności kobiet, ich wspólnej walki o równe prawa dla wszystkich kobiet i sprawę najważniejszą w naszych czasach — pokój i bezpieczeństwo narodów. W dniu tym myślimy o kobietach całego świata, zarówno tych, które żyjąc i pracując w krajach budujących socjalizm mają pełną możliwość rozwoju swej osobowości i talentów, jak i tych, które w warunkach ustroju kapitalistycznego walczą o równouprawnienie. Szczególnie serdecznie gorąco myślimy o kobietach wietnamskich, które po wielu latach walki i zmagania z imperialistyczną agresją amerykańską przystępują do odbudowy swego kraju i szczęścia rodzinnego.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, cała Redakcja naszego pisma życzy wszystkim kobietom polskim, a zwłaszcza naszym miłym Czytelniczkom, by uśmiech i radość, szacunek i słowa uznania najbliższych i współtowarzyszy pracy opromieniały zawsze ich codzienny trud dla dobrej rodziny, narodu, pokoju.





PROBLEMY RELIGIJNE Kobiet

Do redakcji „Rodziny“ napływają listy przeważnie od mężczyzn. Jednakże i kobiety, raz po raz stawiają ciekawe pytania, interesują się niektórymi problemami religijnymi, lub z religią związanymi. Rzecz ciekawa: tylko w wyjątkowych bardzo wypadkach któraś z kobiet stawia pytania dotyczące prawd wiary, a więc pytania dotyczące tematyki czysto spekulatywnej. Kobiety piszące do „Rodziny“ nie interesują się kontrowersjami i polemikami na temat dogmatów wiary. Widocznie przyjmują dogmaty w spokojnej i ufnej wierze i rzadko miewają wątpliwości w wierze. Czytelniczki nasze, jak się okazuje, są praktyczne i konkretne, „chodzą po ziemi“, nie zapuszczają się na grząski teren czysto rozumowych spekulacji. Jakież więc interesują je zagadnienia? Odpowiedź na to pytanie będzie treścią niniejszego artykułu.

Są dwa zasadnicze zagadnienia absorbujące Czytelniczki „Rodziny“, a mianowicie: kapłaństwo kobiet i celibat. Raz po raz otrzymujemy listy z zapytaniami: Dlaczego kobiety nie są dopuszczane do sprawowania liturgii, do ołta-

rza? Czytamy Pismo św. i nie znajdujemy w nim nigdzie słów Chrystusa zakazujących kobietom kapłaństwa. Przeciwnie, Chrystus chętnie angażował kobiety do pracy misyjnej. Kobiety towarzyszyły Mu w Jego podróżach, przyjmowały i gościły w swych domach, stały wiernie i odważnie przy krzyżu, były pierwszymi zwiastunkami Zmartwychwstania. Chrystus Pan rozmawiał z Samarytanką przy studni tak samo poważnie o sprawach zbawienia, jak z apostołami. Dlaczego więc mężczyźni zagrodzili nam drogę do ołtarza, dlaczego sobie tylko zarezerwowali ten przywilej zaszczytnej służby Bogu? Istnieje wiele dziewcząt i kobiet, które chciałyby być ministrantkami, diakonisami, kapłankami, a nawet pełnić najwyższą funkcję biskupa. Czują one urazę i poniżenie z powodu odtrącenia ich od ołtarza, trzymania w pewnej odległości, jak istoty gorszego gatunku. Przecież Pan Bóg nie dyskryminuje płci i nie zabrania tej służby. Właściwie to Pan Jezus bardziej należy do kobiet aniżeli do mężczyzn, bo jest poczęty przez kobietę i bez udziału mężczyzny.

Takie argumenty, mające przekonać władze kościelne o słuszności walki kobiet o kapłaństwo, powtarzają się raz po raz w listach do „Rodziny“. Chociaż zamieściliśmy na ten temat duży artykuł, kobiety domagają się, abyśmy pisali o kapłaństwie częściej.

Nie ma jednak solidarności wśród kobiet. Nie wszystkie kobiety pragną kapłaństwa. Otrzymujemy sporo listów wyrażających oburzenie i gniew na te panie, które odważyły się wysuwać żądania służby Bożej przy ołtarzach Pańskich. „Jestem niezmiernie oburzona — pisze jedna z Pań — z tego powodu, że niektóre kobiety już nie wiedzą czego chcą. Niech lepiej dzieci wychowują porządnie na dobrych obywateli, aby nie było chuliganów, bandziurów, a niech się nie pchają do ołtarza. Kapłaństwo — to czysto męska sprawa.“ Inna Pani jeszcze ostrzej zaatakowała pragnienia kapłaństwa u kobiet. „Białogłowy utracili umiar, poczucie rzeczywistości. Przecież powołaniem kobiety jest dom, rodzina. Kobieta powinna być kapłanką — owszem — ale kapłanką ogniska domowego. Jej specyfika, tym,

co ją szczególnie wyróżnia i ubogaca zarazem, jest macierzyństwo. Niech w macierzyństwie szuka szlachetnego, wzniosłego celu. Dlaczego kobiety chcą wywracać prawa natury dane od Boga?*

O ile w sprawie kapłaństwa zaznacza się wśród kobiet polskich brak wspólnej platformy działania, rozbieżność sądów, o tyle w poglądach na sprawę celibatu duchownych bezwzględna większość kobiet trzyma się jednego twierdzenia: są przeciwne zdecydowanie małżeństwu duchownych. Pragną, aby księża żyli samotnie, gdyż tylko życie w celibacie pozwoli im spełnić lepiej duszpasterskie, wychowawcze i uświęcające działania. Spośród wielu listów, w których kobiety wyrażały swe stanowisko odnośnie celibatu, najkrócej i najbardziej dosadnie napisała na ten temat pewna Pani z Wołomina: „Każdy zawód wymaga jakiegoś poświęcenia. Powołanie kapłańskie nie jest łatwe i decyzja wstąpienia do seminarium jest przełomową w życiu młodego mężczyzny. Życie kapłańskie to walka z własnymi i cudzymi słabościami, walka o miejsce Boga wśród ludzi, o Człowieka w człowieku. Kapłan to żołnierz. Na wojnę do walki nikt nie idzie z żoną, z dziećmi, z dziewczyną. Żyjąc w celibacie jest ksiądz sam i wolny. Może iść na każdy posterunek, nawet ciężki; może jechać w daleki świat na misję; myśli tylko i wyłącznie o swym posłannictwie, nie zaprzęta mu głowy dodatkowa troska o rodzinę, dom.“

Tych argumentów, uzasadniających celibat, nie podważała dotychczas żadna z kobiet. Jeśli czasem któraś z Czytelniczek napisze o obronie małżeństwa księży, to czyni to nieśmiało i bez zdecydowania. Długowieczna praktyka celibatu w Kościele Rzymskokatolickim utrwaliła i scementowała poglądy wyznawców, a zwłaszcza przekonała do celibatu kobiety. Jedynie z tych części Polski, gdzie istnieją parafie prawosławne lub ewangeliczne, a ludzie spotykają duchownych żonatych, można oczekiwać listów atakujących celibat. Lecz i w tym wypadku piszą mężczyźni, rzadko kobiety. Najwidoczniej psychice kobiety wierzącej, biorącej udział w modlitwach liturgicznych, lepiej odpowiada ksiądz bezżenny.

Oprócz powyższych dwóch problemów najczęściej poruszanych w korespondencji naszych Czytelniczek, spotykamy się także z innymi. Niektóre Panie zabrały się za studiowanie Pisma świętego, a studia te wzbudzają w ich umysłach setki wątpliwości. Przede wszystkim nie mogą pojąć „Boga Starotestamentowego”. Uważają, iż to „jakiś Bóg okrutny”, „bezwzględny”, „wydający rozkazy mordowania całych plemion, które zagradzały drogę zwycięskiemu pochodowi Izraelitów do Ziemi Obiecanej”. Takie pojęcie Boga dla kobiet jest niezrozumiałe. Nawet sprawiedliwość Boga w Nowym Testamencie, karzącego wiecznym ogniem złoźców, wydaje się, zbyt surowa i sroga. Kobiety chętnie piszą o Bogu — Miłości, o Stwórcy przebaczącym ludziom ich grzechy. Pragnęłyby, aby kary za zło, choć długotrwałe, nie były wieczne. Niektóre z Czytelniczek analizują ten problem z psychologicznego punktu widzenia: „Człowiek staje się z czasem odbiciem takiego Boga, jakiemu służy — pisze Pani Janina D. z Gdańska. Jeśli wierzy w Boga okrutnego, utrzymującego wieczny ogień piekielny, to stopniowo sam zawiadza swe serce, stanie się złośliwym, okrutnym wobec innych ludzi. Jeśli zaś ktoś służy Bogu — Miłości, wówczas i on będzie miłował bliźnich, rozwijał w sobie najlepsze przymioty i najpiękniejsze cnoty.“

Czytanie Biblii doprowadza też do silnych wątpliwości w wierze. Raz po raz napływają listy o takiej treści: „Wyprowadźcie mnie z bezdroża, na którym się znalazłam. Chcę się ratować kupiłam Pismo św. Czytam je od kilku lat. W efekcie tej lektury wyłoniło się pytanie: Gdzie jest Prawda? w co wierzyć i jak wierzyć, żeby nie wpaść w rozpacz... Chcę znaleźć jakąś religię, która wyprowadziłaby mnie z manowców i dała pokój ducha. Powtarzam z głębi serca: w co wierzyć i jak wierzyć?!!

Oto, dotychczasowe, najważniejsze problemy religijne kobiet piszących do „Rożniny”. Mamy nadzieję, że artykuł ten wywoła jeszcze bardziej ożywioną dyskusję, że otrzymamy jeszcze więcej listów od naszych miłych Czytelniczek, jakże nieraz zatroskanych o sprawy wiary, zbawienia, moralności chrześcijańskiej.

Ka. E. B.

ROLA NIEWIASTY W KOŚCIELE POLSKOKATOLICKIM

Zyjemy w czasie, kiedy niewiasta uzyskała całkowite równouprawnienie społeczne. Nie tylko pracuje w różnych zawodach, lecz bierze nawet udział w sprawach, które dotąd należały do mężczyźni.

Chrystus równouprawnił niewiastę i mężczyznę i powołał ją nawet do pracy misyjnej w Kościele. Z kobiety niewolnicy, poddanej całkowicie mężowi swemu, który ją zgodnie z literą prawa Starego Testamentu, jako rzecz traktował — uczynił pełnowartościowego człowieka.

Każda kobieta musi sobie uświadomić, że jej udział w tworzeniu lepszego życia i jego uszlachetnianiu, jest niezmiernie ważny i zasadniczy. Można śmiało powiedzieć, że lepsza i szlachetniejsza kobieta, to lepszy i szlachetniejszy człowiek, to lepszy i szlachetniejszy świat i ludzkość. W Ewangelii spotykamy różne typy kobiet, lecz nie spotykamy kobiety-Judasza, kobiety-zaprzająca. Nawet żona Pilata broniła Chrystusa. Żadnej kobiecie Jezus nie powiedział „biada” z powodu obłudy i żadnej nie potępił publicznie. Raz gdy znalazł się w towarzystwie kobiety oskarżonej o cudzołóstwo, którą mężczyźni na śmierć skazali w imię fałszywej gorliwości — nazwał ich pobielańskimi grabami, a jej nie odrzucił od siebie, lecz przebaczył winy i pojednał z Bogiem. Ewangelia wspomina jeszcze o innych typach kobiet: o Marii i Marcie.

Marta przyjęła Chrystusa, podawała do stołu, zatroszczyła się o sprawy materialne; Maria kłęczała u Jego stóp i słuchała nauki. Większą pochwałę uzyskała Maria, bo wedle Chrystusa „lepszą częścią obrata”.

W Ewangelii spotykamy jeszcze grozo innych kobiet, które dyskretnie wspomagają apostołów w ich pracy misyjnej, troszcząc się, aby głosząc Dobrą Nowinę nie zaznali głodu. Pewną grupę niewiast spotykamy na drodze krzyżowej Chrystusa. Dźwigać krzyż pomagał wprowadzić mężczyźni, lecz niewiasty brały udział sercem w tej wielkiej tragedii Golgoty.

Już z wyżej przytoczonych faktów musimy stwierdzić, że niewiasta ma istotne powody do jak największej wdzięczności dla Chrystusa.

Biskup FRANCISZEK HODUR należycie ocenił rolę niewiasty i w tym celu powołał Towarzystwo Niewiast Polskich Najświętszego Sakramentu oraz dopuścił udział kobiet w Radzie Kościoła i w obradach synodalnych Kościoła.

Dlatego wszystkie niewiasty Kościoła Polskokatolickiego winny być czynne w pracy misyjnej Kościoła, walczyć o ideały Chrystusowe, o prawdziwą wolność duchową i chrześcijańską sprawiedliwość.

Wyznawczynie Kościoła Polskokatolickiego, to kobieta, która swój Kościół, swoją parafię uważa za duchową rodzinę, troszczy się zawsze o jej dobro i życia sobie bez niej nie wyobraża.

Dzisiaj szczególnie, gdy światu brak serca i miłości, rola i udział szlachetnej kobiety w tworzeniu życia, nabiera specjalnego znaczenia. W fabryce, w biurze, w zakładzie pracy winna kobieta dać przykład obowiązkowości i zaangażowania. Tego oczekujemy szczególnie od naszych Pań-wyznawczyń Kościoła Polskokatolickiego.



Ścieżka zwierzęca wiodła pod górę przemyślnymi zygzakami. Od dawna nikt tędy nie chodził. Długie, giętkie gałęzie jeżyn czepiały się rękawów, nogawek spodni, zawadzały o brezent plecaków.

Wspinali się ścianą stromego, zarośniętego jaru. na dnie którego sączyły się niewyraźne nitki wody. Deszcz nie padał od dwóch tygodni, więc trzeba było przejść jeszcze kawał drogi, zanim się znajdzie coś, co bez wahania będzie można nazwać strumieniem.

Tomek włócił się za matką szurając nogami po zeschłych liściach bukowych. Był wściekły, a jednocześnie tak zmęczony, że nie stać go było na kopnięcie czubkiem buta byle jakiego kamienia. Plecak zwiślał mu trochę bardziej na prawe ramię; to właśnie było owo demonstracyjne, super niechlujne pakowanie — dyndające, niedopięte rzemyki, nagle a niespodziewane wyrzyszenia. Trzymany w ręce dla fasonu kij wyrzucił już dawno temu. Nie, nie wyrzucił — po prostu upuścił na trawę, wykonując ten gest ze starannie krytą ostentacją, pragnąc za wszelką cenę odwrócić uwagę matki od własnego zmęczenia i bezsilnej wściekłości. Skoro nie można było już nic na to wszystko poradzić, nie należało się chociaż zdradzać. No właśnie



— jak to nazwać — czy to przypadkiem nie ambicja. Nie był jednak zupełnie pewien, czy takie słowo można wplątać we własną sytuację. Mógł się zdobyć tylko na tę jedną formę protestu: wlec się ponuro, bez słowa, a na pytania dawać takie odpowiedzi, jak się daje w klasie. „Czy jesteś zmęczony? Nie, nie jestem. Czy widzisz jak tu ślicznie? Owszem, widzę jak tu ślicznie.“ — do tego kwaśny uśmiech. Należało odpowiadać tak, żeby nie mogła się do niczego przyczepić — ani do formy, ani do treści i to w sytuacji, kiedy nie ma sposobności zareagować na ton. I tak przecież wiedział, że ona doskonale zdaje sobie sprawę z jego niechęci, że wyczuwa jego nastrój. W końcu jest przecież jego matką.

Rano wyszli ze schroniska w Ustrzykach Górnych. Ona potem załatwiała coś jeszcze w śmiesznym domku-szalasie, w którym mieścił się urząd pocztowy. Czekając na nią stał obok plecaków leniwie oparty o oskrobane z kory drągi, tworzące coś w rodzaju ogrodzenia.

Kiedy wróciła upychając jakiś świstek w kieszeni skafandra i zobaczyła jego skwaszoną minę, od nowa zaczęła zachwalać:

— No, nie krzyw się, stary. Jak dobrze pójdzie i uda się szybko przeskoczyć Połoninę Bukowską, to dziś robijemy się nad Haliczem, a już jutro...

— Tylko mi nie opowiadaj — przerwał jej ze złością — że droga będzie łatwa. Przedwczoraj, na tym twoim zakichanym Jaśle, tak mi dałaś w kość, że...

— No, to zostań w schronisku. Jak ci się nie podoba. Ja idę.

Tego się nie spodziewał. Trzeba było się spieszyć. Szybko zarzucił plecak:

— No już dobra, dobra, mamó. Chodźmy lepiej zamiast głądzić.

To była kapitulacja. Jej stanowisko było trochę niepokojące. Zwykle podczas wędrowek pokazywała mu przeróżne roślinki, aż do znudzenia nakłaniała do wachania kwiatków i zachwytyłów. Jak każda zresztą baba. Objaśniła, gdzie jest która góra, zmuszała do posługiwania się kompasem. W gruncie rzeczy wszystko to było idiotyczne. I tak we wszystkim była lepsza.

Kompas w jej rękach przestawał tańczyć, posłuszenie ustawał się w odpowiednim rogu mapy, a igła drgała leciutko tylko przez chwilę. Z ojcem na pewno wszyst-

ko byliby zupełnie inaczej. Bo chociaż matka nie jest taką samą babą, jak te skrzeczące paniusie w tramwajach, którym wечно trzeba ustępować miejsca — to jednak ma z nimi coś wspólnego.

Teraz szła pierwsza, nie zwracając na niego uwagi. Nie, nie była obrażona. To przecież wiedziałby natchmias. Nie ostrzegała już:

— Uważaj, kamień. Uważaj, błoto.

Nareszcie przestała się nim czule opiekować i to było w porządku, ale z drugiej strony... Więc włócił się za nią zrezygnowany, jak szczenię zmęczone intensywną zabawą z kimś silniejszym i niezrozumiałym.

Anna szła miarowym krokiem. Od dwóch dni starała się stworzyć między sobą a Tomkiem pewien rodzaj dystansu, usiłowała zacząć traktować go nie jak swoje dziecko, ale jak zwykłego dwunastoletniego, dość dokuczliwego w sumie urwisa. To był jedyny sposób zyskania — tak, tylko teraz nie potrafiła odpowiedzieć, czy chodzi tu o rodzicielską władzę i fizyczną przewagę, czy też wszystko, co robi jest rezultatem jej niedokończonych rozgrywek z Andrzejem, którego przez tyle lat nie udało się jej przekonać, że dziecko powinni wychowywać oboje. Z tej perspektywy cała historia małżeństwa z Andrzejem była wprost nieznośna, niemożliwie i idiotycznie sentymentalna. Teraz (rozstawali się spokojnie i definitywnie) mimo, że mieszkali jeszcze w tym samym mieszkaniu, potrafili być jeszcze dla siebie uprzejmi. Jeszcze... To wszystko, co oprócz Tomka, pozostało z dawnych nawyków...

„Nie wiem — pomyślała — co mi się uda uratować. Bo już i refleks nie ten, a intuicja bez refleksu jest tylko zwykłym spostrzeżeniem, nie stać mnie na sprytnie sposoby, którymi różne dziewczyny zatrzymują mężczyzn przy sobie — te trochę łez, ach, nie odchodź, co ja bez ciebie zrobię — i załatwione. A potem przymykanie oczu na wszelkie sprawy i sprawki. Bo dziś wiem już, że można drugiego człowieka skrepić, związać nawet słowami, przynajmniej na jakiś czas zyskać go dla siebie.”

Pamiętała, że Andrzej od dwunastu lat, to jest odkąd urodził się Tomek — spędzał swoje długie i częste urlopy w Alpach, na Kaukazie, odgrążając się, że już niedługo, jak tylko Tomek podrośnie — zabierze swojego syna w góry. Trzeba go hartować, nie wypada prze-

cież, aby syn takiego alpinisty wyrósł na kompletnego łamagę. No tak, to już dwanaście lat pretensji, że pod jej okiem Tomek rośnie na rozgrymaszonego mamisynka. Znosiła to spokojnie. Nie zgadzała się, tylko znosiła. Trzeba było przyjąć wreszcie do wiadomości, że po kilku latach mogą się skończyć wszystkie tematy do rozmowy. Nie było między nimi oficjalnej, wyraźnej wrogości. Tylko od roku ta dziewczyna, geniusz intuicji — dzwoniła do nich tylko wówczas, gdy znajdujący się w przedpokoju Andrzej mógł właśnie podnieść słuchawkę. A on zaczął się znów starannie ubierać, kupował sobie czasem jakieś fajne ciuchy... A więc coś tam trwa.

Na wiosnę, trochę jakby w prezencie na Tomka urodziny, obiecał mu, po raz pierwszy sam mu to powiedział — że już w te wakacje oni obaj, zupełnie sami, ojciec z synem — pójdą w góry. Bez żadnych tam bab, z plecakami, na ostre po górach chodzenie. Tomek oczywiście wariował z radości. Na długich paskach kratkowanego papieru wypisywał nazwy przedmiotów, które w jego przekonaniu należało zabrać do plecaków, załapał jakiś stary przewodnik i czytał go od deski do deski. Więc kiedy któregoś dnia potem Andrzej stwierdził, że urlop ma już właściwie rozplanowany, a dla głupiego szczeniaka nie zrezygnuje przecież z trzymiesięcznej wyprawy w Kaukaz, że mu i tak w sumie mało wolnego zostało i nawet nie będzie mógł w tym roku parę marnych dni wyskoczyć jesienią w Tatry — postanowiła po raz pierwszy od wielu lat odwiedzić tak dobrze znane kiedyś kąty — polany na Bukowcu, potok Syhłowaty, Wołowiec, Negrylow... Zdawała sobie oczywiście sprawę, że dla chłopca to nie będzie to samo, że mimo jej wszystkich starań Tomek odczuł zawód. Zresztą nie pierwszy i nie ostatni, bo nic już chyba nie zdoła pohamować w nim rosnącego skomplikowanego uczucia dla ojca. Tak go podziwiał, tak mu chciał dorównać i był przy nim tak bardzo bezbronny. Ciągłe odpędzany do swego pokoju, do kolegów, do lekcji — coraz częściej chciał być przy nim. Oczywiście bez niej. I tak wystarczająco była zwyczajnie, na co dzień.

„Andrzeja z jego alpinistycznymi wyczynami nigdy mu nie zastąpię. No i z tą obojętnością dorosłego mężczyzny. Ale teraz, kiedy wiem, że napisał pozew rozwodowy, swoją drogą jak to wszystko dzieje się



prawie zupełnie bez mojego udziału, to przecież wiadomo, że niedługo, za kilka tygodni najdalej Tomek dowie się o tym, że Andrzej wyprowadza się z domu, czy że zmieniamy mieszkanie, a on będzie mieszkał tylko ze mną. Muszę coś zrobić, coś powiedzieć... Jak wypełnić tę lukę, ten niedosyt, miejsce po obecności Andrzeja i jego rzeczy w tym samym ciągle mieszkaniu“.

Była już czwarta, kiedy coraz wyraźniej poprzez drzewa zaczęła przeświecać rozległa polana. Wyciągnęła z kieszeni postrzępioną mapę. Tomek spoznał uprzedmie, lecz bez nadmiernego zainteresowania.

— Tu jesteśmy — wskazała cienkim, podniesionym z ziemi patyczkiem. — Jak się pójdzie dalej, o, tędy — przesunęła patyk po papierze — to niedaleko powinno być źródło. Ja sobie poczekam. Zostaw plecak. I patrz pod nogi — nie potrafiła się jednak powstrzymać — w wysokich trawach czasem coś tam pelza, więc się nie przestrasz byle jaszczurki.

Wzruszył ramionami i bez słowa ruszył przed siebie. Po raz pierwszy zobaczył przed sobą sam krajobraz, bez nikogo, kto by dyktował kierunek marszu, tempo i zachwyty. Bez cienia niczyjej obecności, bez żadnych przeszkód. W zbliżeniu łąka zmieniała kolory, a las rozstępował się na pojedyncze drzewa.

— Nie będę się przecież spieszył, niech się stara trochę podenerwuje. Nie dała mi mapy, może źle idę, a może źródło wyschło i nie będę go mógł znaleźć.

Szedł już dobre dziesięć minut, uważnie patrząc w ziemię, ale źródła wciąż jakoś nie było. Podniósł głowę usłyszawszy z lewej strony ścieżki jakiś lekki szmer. „Pewnie to jakieś zwierzę, ciekawe jakie, może sarna, a może...“

Szmer powtórzył się, jakby trochę bliżej. Tomek przystanął, wstrzymał oddech. Na środek ścieżki wyskoczyła olbrzymia ropucha.

— Ty głupia — powiedział głośno — łazisz po lesie i straszysz ludzi. Uciekaj stąd.

Odgarnął ją butem na bok. Zaba popatrzyła na niego rzetelnym okiem i z powrotem wskoczyła na ścieżkę.

— Pewnie zaklęta królewna ze źródła... A swoją drogą przecież żaby lubią blocko.

Uspokojony rozejrzył się uważnie. Kilka metrów niżej, w płytkim zagłębieniu widać było wyraźnie mokre

liście. Z owej wilgotnej plamy wyciekał wąski paseczek wody, który wpływał następnie do błotnistej zagłębienia. Schodząc w dół w ślad za wodą — stwierdził ze zdumieniem, że z kolejnych bagienek zaczyna się robić zupełnie solidny strumień. Zrobiło mu się w pewnej chwili przykro. Zawsze sobie wyobrażał, że źródło — to coś nadzwyczajnego, pomyśleć tylko — początek rzeki... a wygląda jak zwyczajna kałuża.

Jar pogłębiał się coraz bardziej, więc wyszedł na wysoki prawy brzeg i już postanowił wracać, gdy zobaczył stary ślad ogniska. Miejsce idealnie nadawało się na biwak. Płaski placyk między bukami, mnóstwo suchych gałęzi. Ciekawe, kto tu przedtem nocował...

Wracał na przelaj, skosem gdy znów usłyszał jakiś szelest między drzewami.

— Głupie żabsko, ciągle się tu pęta — pomyślał.

Rozweselony tym poszedł kawałek w kierunku, z którego doszedł go szelest. Wielki rogacz spojrzął na chłopca wyraźnie z góry. Tomek skamieniał i chwycił się kurczowo pnia najbliższego drzewa, chciał krzyknąć, ale tylko wyszeptał:

— Przecież on się na mnie nie rzuci...

Jeleń spojrzął pogardliwie i oddalił się bez pośpie-



chu. Tomek pognął przed siebie. Na polanę wypadł porządnie zdyszany.

— Mamo — wysapał. — Mamo, znalazłem źródło.

Wyglądał na mocno wystraszonego. Postanowiła jednak zachować się wobec niego tak, jakby na jej miejscu zachował się mężczyzna, ściślej mówiąc — Andrzej. Trochę lekceważenia, trochę złośliwości, postawa w rodzaju „do pięć mi, szczeniaku, nie dorastasz“. Domyśliła się, że przestraszył się jakiegoś zwierzaka wówczas, gdy rozbili już na znalezionym przez Tomka miejscu namiot i chłopiec, z niezwykłą u niego gorliwością, zaczął gromadzić suche gałęzie na ognisko.

— Może chcesz jeszcze zrobić żeribę, na wypadek, gdyby się o nas dowiedziały lwy? — spytała odwracając się do niego plecami.

Robiło się ciemno. Tomek rozglądał się po lesie uważnie i w napięciu, czuły na każdy szelest.

Anna zrobiła herbatę na kocherze. Pozwoliła chłopcu rozpalić ognisko. Nie chciał nic jeść, więc go nie zmuszała, sama tylko, siedząc w kucki przy ogniu, skubała podeschniętą kromkę chleba.

„Jeśli mu powiem teraz, że ojciec od niego, to jest ode mnie właśnie odchodzi — może wygram na nastroju. Za bardzo boi się zwierząt, więc w każdej chwili mogę go nastraszyć byle historyjką o nocnych drapieżnikach i stać się jego jedynym obrońcą. Wtedy wygram. Wtedy będzie już tylko mój. To oczywiście wydawać się może spryciarskie, nieuczciwe, ale jak, jak inaczej... Przecież to jest w końcu moje dziecko, ja będę z nim teraz już zawsze, przecież na Andrzeja nie można już liczyć, skoro dotąd... Więc jak to zrobić...“

— Tom, posłuchaj co ci powiem, siadź tu na chwilę spokojnie, nie kręć się tak i uważaj, co ci powiem — zwlekała.

Przysiadł przy niej, cały wsłuchany w las.

— Zwierzęta boją się ludzi i ognia. Możemy spać spokojnie. Ja teraz posiedzę przy ognisku, a jak będę chciała spać, to cię obudzę i ty posiedzisz, i będziesz dokładał drzewa, żeby nie zgasło, dobra?

Ucałował ją na dobranoc, jak zwykle, jak w domu co wieczór. Wiedziała, że teraz zaśnie szybko. Był przecież tak zmęczony.

Amerykańskie kobiety coraz energiczniej walczą o całkowite wyzwolenie się spod dominacji mężczyzn i o pełne równouprawnienie we wszystkich dziedzinach życia. W ostatnich latach niezwykle zdecydowanie sięgnęły po nowoczesne środki masowego przekazu wykorzystując obok prasy i radia także telewizję i film. Z inicjatywy tak zwanych kobiecych „grup roboczych“ podjęto badania nad społecznym oddziaływaniem na pozycję kobiety w świecie, filmu i telewizji. Wyniki przeprowadzonych na szeroką skalę badań upewniły kobiety w słuszności ich walki. Okazało się bowiem (nie było to i do tej pory dla nikogo tajemnicą), że około 85 proc. wszystkich kierowniczych i programowych stanowisk w Stanach Zjednoczonych zajmują mężczyźni, że to oni kierują całą wielką maszyną środków masowego przekazu — wydawnictwami, prasą, radiem, telewizją, filmem, reklamą. Oni to właśnie ukształtowali w świadomości społecznej obraz kobiety — dziecka, kobiety bezradnej, szukającej schronienia i oparcia w silnym męskim ramieniu, głupiutkiego, naiwnego stworzonka, wprawdzie bardzo pięknego, ale mającego niewiele wspólnego z dumną nazwą „Człowiek“, którą mężczyźni przywłaszczyli sobie li tylko na własny użytek.

Wystarczy chociażby wspomnieć Marylin Monroe, symbol kobiety — produktu męskiej wyobraźni.

Współczesne kobiety amerykańskie postanowiły położyć kres hegemonii mężczyzn w rozporządzaniu życiem społecznym, w rozporządzaniu środkami masowego przekazu. Walczą o kierownicze stanowiska, walczą o wynagrodzenia nie tylko równe z tymi jakie pobierają mężczyźni, ale przede wszystkim adekwatne do ich umiejętności zawodowych, talentu. Interesy walczących kobiet reprezentuje organizacja nosząca nazwę „Międzynarodowy Ruch Wyzwolenia Kobiet“. Obok powstają mniejsze organizacje jak „Towarzystwo Filmowe Kobiet“ oraz pisma: „Kobieta wolna“, „Kobieta i film“. Czołowe reprezentantki „Ruchu Wyzwolenia Kobiet“ w udawaniu wywyższenia kobiety w społeczeństwie, sięgają w odległą przeszłość, w czasy społeczeństw pierwotnych, gdzie kobieta odgrywała kierowniczą rolę.

Tyle ciekawostek o kobietach walczących o swoje prawa. Kobiety polskie obserwując starania „o wyzwolenie“ swoich siostr zza oceanu uśmiechają się pobłaźliwie. Ale przy haśle „równouprawnienie“ uśmiech zaczyna gasnąć. Co myślą nasze kobiety o równouprawnieniu? Pytanie to zadałam kilkunastu kobietom z różnych środowisk. Oto co odpowiedziały:

Katarzyna M. pracująca jako starszy magazynier:

„Nie wierzę w żadne równouprawnienie kobiet. Kobieta była i będzie zawsze niewolnicą swojego domu i swojego Pana. Co wolno im, nie wolno nam, bo nie wypada. Wtenczas będzie równouprawnienie, jeśli razem będą pracować zawodowo, razem pracować w domu i razem wychowywać dzieci. Razem dźwigać wszystkie trudy życia na swoich barkach. Ale do tego nie dojdzie nigdy, gdyż panami zawsze się czują mężczyźni i nie ma takiej siły, żeby się kiedyś zmienili. Więc gdzie to równouprawnienie?



CHCIAŁYŚCIE

RÓWNOUPRAWNIENIA

— TO JE MACIE!



W Wielkiej Brytanii członkini „Międzynarodowego Ruchu Wyzwolenia Kobiet“ protestują przeciw wyborom „Miss świata“

Tylko na papierze, a w rzeczywistości trud i udręka dla kobiet, gdyż stale się słyszy od mężów: „Chciałyście równouprawnienia, to je macie!”

Janina K. kelnerka.

„Równouprawnienie to prawo do pracy — w zakładzie pracy, w domu. Prawo do wypoczynku mamy też, tylko że na wypocznik nie mamy czasu. Wracam do domu ledwie żywa. W pracy cały dzień na nogach. A w domu już czekają brudne koszule, brudne naczynia... Mąż czyta gazetę, ogląda program w telewizorze, a ja sprzątam, piore, gotuję... A jeszcze słyszę od niego, że inne kobiety to mają na wszystko czas, że są zadbane. Czy naprawdę pra-

zwolenia Kobiet“, proszę o adres, chętnie się do niej zapiszę. Samodzielność w naszym współczesnym wydarzeniu jest męcząca, bo taka samodzielność — to samodzielność w dźwiganiu obowiązków“.

Teresa A. ekspedientka.

„To niemożliwe. Kobieta musi dbać o dom, o dzieci o męża. Taka już jest kobieta. Nikt jej w domu nie zastąpi. Mężczyzna może pomagać, ale nigdy nie zastąpi kobiety. Kobieta jest podporą domu i rodziny. Gdyby mój mąż więcej zarabiał nigdy nie chciałabym pracować zawodowo. Zająłabym się domem, dziećmi, tak jak trzeba. I byłabym wtedy szczęśliwa“.

Anna J. ekonomistka.

„Byłam niedawno w Danii. Tam kobiety zdecydowanie nie chcą wychodzić za mąż. Chętnie mają dzieci, ale nie chcą mieć męża. Alimony matce dziecka płaci nie ojciec, lecz państwo i to bardzo wysokie alimony. Kobieta niezależna z dzieckiem dostaje od państwa mieszkanie, pomoc na urządzenie się i stałe alimony. Nic więc dziwnego, że w takim układzie kobiety nie chcą tego ogromu dodatkowych obowiązków jakim jest mąż“.

Zofia B. studentka.

„Mężczyźni są okropni. Bufoni, zarozumialcy. Myślą o sobie jak o półbogach. Zawsze mądrzejsi, zawsze lepsi. A to nieprawda. Są tacy sami jak my kobiety. I mądrzy i głupi, dobrzy i źli. Wszyscy jesteśmy ludźmi. To upokarzające nie dla nas kobiet, ale dla mężczyzn, że musimy ich przekonywać o równości wszystkich. Oczywiście mają mężczyźni złe nawyki (niechęć do pomagania w domu itp.) i właśnie z tym musimy walczyć. Więc walczmy o nauczanie mężczyzn pracy w domu, pracy przy dzieciach i wszystkiego tego co same potrafimy. Potraktujmy ich jak istoty ułomne, które nie potrafią tego wszystkiego co my umiemy“.

Komentarze pozostawiam Czytelnikom.

HELENA LUCKA



cując zawodowo mogą wszystkiemu poddać? To bzdura. Najlepiej mają jeszcze te, u których jest matka lub teściowa“.

Agnieszka T. polonistka.

„Po co nam była ta emancypacja? No cóż, zyskałyśmy między innymi teoretyczne prawo do inicjatywy, w kwestii oświadczyliśmy do opowiadania nawet w najlepszym towarzystwie „nieprzyzwoitych“ dowcipów do mówienia, że jesteśmy wolne, niezależne. Ale to wszystko brzmi humorystycznie“.

Marianna F. historyk sztuki.

„Równouprawnienia kobiet nie rozumiem. Plusów nie zauważyłam. Jeżeli istnieje organizacja „Międzynarodowego Ruchu Wy-

KONSTANTY ILDEFONS

GALCZYŃSKI

WENUS

Tobie grają wszystkie instrumenty,
ciebie wiatr na ziemię z nieba przeniósł
i ku oczom twym po ścieżkach krętych
idę w dzień i w noc, o. pani Wenus.



Tłumacząca wszystkie sny w sennikach,
sekret wszystkich spotkań i zaręczyn,
wszędzie jesteś: w kwiatkach
i w świecznikach
palcem tkniesz: i tańczy świat, i dźwięczy.



Po jarmarkach, zadymionych placach,
też przechodzisz, śmiejąc się i kwitnąc,
ciągle cień twój odchodzi i wraca,
w rękę chustkę trzymając błękitną.



Nawet ślepcy widzą cię nocami,
głusi słyszą, chorzy wznoszą głowy,
kiedy lekko stąpasz ulicami,
gdy sprowadza cię wiatr południowy.



Każdą ranę palec twój zablizni,
każda sprawa będzie rozwikłana.
Z krzykiem biegną ku tobie mężczyźni
wylać gorzkie łzy na twych kolanach.



Świece im zapalasz. Przez ogrody
wiedziesz ich, gdy śpią, nad złote rzeki
i codzienne, takie ciężkie schody
jakże im się znów wydają lekkie!



SŁYNNNE KOBIETY ETIOPII



Ludzkość zna dużo kobiet, które weszły do historii: mądre królowe (Kleopatra), odważne wojowniczkę o wolność swego kraju (Johanna d'Arc), uczone o światowej sławie (Maria Skłodowska-Curie), czy badaczki kosmosu (Walentyna Tierszowska) i wiele, wiele innych jeszcze sławnych i urodziwych kobiet.

Są kraje, które swój rozkwit zawdzięczają mądrej polityce swych władczyń. Do jednego z nich należy Etiopia.

Cesarzowa Makedza z Szeby, czyli Królowa Saba (foto 1) sprawowała władzę 3 tysiące lat temu, w okresie kiedy państwem Izrael rządził mądry król Salomon. Między Etiopią a Izraelem utrzymywały się ożywione stosunki handlowe. Karawany kupieckie docierały do sąsiadującego kraju wioząc drzewo sandałowe, skóry, suszone mięso, a wracały do Abisynii z innymi niezbędnymi im towarami. Królowa Saba była zainteresowana nie tylko obustronnym handlem, lecz także krajem króla Salomona. Pod wpływem opowiadań kupców postanowiła udać się w daleką podróż, aby na własne oczy zobaczyć i poznać mądrego króla Izraelczyków. Jak to było do przewidzenia — król Salomon powitał ją z przepychem godnym takiej osobistości. Królowa była oczarowana nie tylko samym powitaniem, lecz także i osobą króla.

Goszcząc na dworze 6 miesięcy, zapalała do króla uczuciem gorącej miłości, której owocem był syn Ibn — Hakim (Syn Mędrca). Gdy wydorósł, królowa wysłała go do ojczysty jego ojca na naukę prawa i mądrego rządzenia państwem. Wraz z dojściem do pełnoletności zasiadł na tronie i stał się założycielem etiopsko-hebrajskiej dynastii królów Abisynii.

Cesarzowa Helena żyła w XV w. n.e. Jeszcze za życia słynęła swą wszechstronną wiedzą. Należała do najbardziej wykształconych kobiet swej epoki i to

nie tylko na kontynencie afrykańskim. To, co było najlepsze za granicą — sprowadzała do swego kraju. Chętnie gościła wybitnych cudzoziemców. Do jej przyjaciół należeli: malarz wenecki Bianco Leone i dyplomata portugalski Covilham. Dzięki nim uzyskiwała informacje o życiu i obyczajach Europy. Prowadziła mądrą i konsekwentną politykę, nawiązywała liczne kontakty dyplomatyczne z najpotężniejszymi wówczas państwami. Tej polityce kraj zawdzięczał otwarcie okien na szeroki świat i wewnętrzną konsolidację, co w następstwie uchroniło Etiopię przed kolonizacją.

Seble Wonget, żona cesarza Lebune Dengola przejęła ster państwa, chociaż na tronie zasiadł jego syn. Abisynia prowadziła w tym czasie wojnę z mużmańskimi najeźdźcami z południowych sultanatów Arabii.

Ta niezwykła kobieta osobiście brała udział we wszystkich bitwach, dając wielokrotnie przykłady olbrzymiej odwagi. Dzięki niej kraj zachował swe odrębne tradycje starożytności, co nie pozwoliło na wchłonięcie Etiopii przez zalewającą Afrykę islam.

Zostawiła po sobie wspaniałe pomniki architektury kościelnej.

Mentiwab — żona cesarza Behaffy, za jego życia reprezentowała swego męża jako piękna kobieta, a po jego śmierci ujawniła również wybitne zdolności w rządzeniu państwem. Prowadziła nieugiętą a zarazem elastyczną politykę. Pogodziła skłócone i zbuntowane rody arystokratyczne. Tych, którzy się nie chcieli podporządkować wtrąciła do więzienia. W kraju zapanował spokój. Za jej panowania osiedliło się w Abisynii wielu europejskich architektów, dzięki którym powstawały wspaniałe budowle. Do najpiękniejszych zabytków należy imponująca świątynia w Kuskum. Cesarzowa szeroko rozprzestrzeniła rodzimę piśmiennictwo. W tym czasie ukazały się liczne przekłady na język etiopski najwybitniejszych dzieł, głównie z literatury arabskiej. Państwo dbało o rozwój oświaty, a studenci już w tamtych czasach otrzymywali stypendia.

Mentwab rządziła przez 40 lat. Jest uważana za najwybitniejszą postać z dynastii godnarskiej.

Taitu — żyła w ubiegłym stuleciu. Była piękna, powabna i inteligentna. Pomagała swemu mężowi cesarzowi Menelikowi w sprawowaniu rządów. Dzięki niej wszystko co nowe w cywilizacji tych czasów było przeschczone na teren jej kraju. Otrzymała miano „Świątla Etiopii”. Doradzała i pomagała mężowi we wszystkim. Kiedy Abisynia znalazła się w niebezpieczeństwie utworzyła oddziały kobiece i na ich czele w bitwie pod Adurą w 1896 roku przyczyniła się do tego, iż Włosi ponieśli klęskę. Cesarzowa Taitu zajmuje do dziś poczesne miejsce w historii Etiopii.



JÓZEF STEFANOWICZ



Bez podpisu



W ogródku też jest potrzebna kobieca ręka



Na co czekasz, przepros ich zaraz!



Bez podpisu



Zaraz będę gotowa, możesz przez ten czas umyć samochód





Ja lubię spacerować wieczorem, natomiast mój mąż woli spać



To nie jest złudzenie optyczne — to moja córka



Biuro Matrymonialne
Hm, pragniesz kogoś poślubić... kobietę... mężczyznę?...

**MY RZĄDZIMY ŚWIATEM, A NAMI
KOBIETY.**

*

**Każda kobieta dwa razy szaleje, kiedy się
kocha I kiedy siwieje.**



**Kobieta bez serca, mężczyzna bez odwa-
gi — wiele niewarci.**

*

**Łatwiej wroga pokonać, niż kobietę prze-
konać.**

*

Z przysłów polskich

*

Kobiety nie bij nawet kwiatem.

*

Łzy — broń kobieca.

*

**Ogień pali z bliska, piękna kobieta z da-
leka i z bliska.**

*

**Trzymać kobietę za słowo, a piskorza za
ogon — na jedno wychodzi.**



**Wiśnia i kobieta rumienią się, gdy dojrze-
wają.**

*

**Z kobietami wielka bieda, lecz bez kobiet
żyć się nie da.**

*

**Zachować co w sekrecie najciężej jest
kobiecie.**

*

**W zgromadzeniu kobiet najłatwiej o
mówcę, najtrudniej o słuchacza.**

Odpowiedzi lekarza

PAN JAN BER. — POW. SEJNY — jeśli lekarz, który leczy Pana dziecko uzna, że tylko lek zagraniczny jest konieczny w jego przypadku i że nie ma lekarstwa polskiego, który mógłby go zastąpić, powinien Pan zwrócić się do najbliższej Apteki Leków Zagranicznych, np. w Białymstoku, i być może, tam uda się lekarstwo to uzyskać. W wypadkach zupełnie wyjątkowych, na wyraźne zalecenie lekarza specjalisty, można sprowadzić lek zagraniczny za pośrednictwem Departamentu Leków Ministerstwa Zdrowia. Wreszcie pozostaje Panu możliwość dania ogłoszenia do gazety o poszukiwaniu tegoż leku. Wiele osób otrzymuje przesyłki z lekami od krewnych za granicą, może się wśród nich znaleźć i Panu potrzebny. Kupując jednak od osoby prywatnej radzę zwrócić uwagę na termin ważności leku.

PANI KATARZYNA CW. — POW. LEŻAJSK — Pewne wady wzroku są rzeczywiście przyczyną zwolnienia od odbycia zasadniczej służby wojskowej. W każdym jednak wypadku czynnikiem decydującym o tym jest lekarz komisji poborowej. Widocznie w przypadku podanym przez Panią lekarz wojskowy uznał, że wada wzroku nie stoi na przeszkodzie w odbyciu służby wojskowej.

PANI IRENA B. — OTWOCK — Jaskra jest schorzeniem oka wywołanym podwyższonym ciśnieniem śródocznym, wskutek utrudnienia okresowego, lub stałego odpływu cieczy wodnej z oka. Jej przyczyny są dotąd nie wyjaśnione. U dzieci występuje zwykle w wyniku wad rozwojowych oka. Nie leczona jaskra prowadzi do ślepoty. Leczenie polega na zakraplaniu leków zwiężających żrenicę w celu zmniejszenia ciśnienia śródocznego. Dlatego samego celu wykonuje się też operację, by stworzyć przepływ i umożliwić odpływ cieczy wodnej z gałki oka. Rokowanie co do wyleczenia jest zawsze poważne. W konkretnym przypadku, nie znając jego przebiegu, trudno wysnuwać jakiegokolwiek przewidywania co do dalszego postępu choroby i szans wyleczenia.

Lekarz

Odpowiedzi prawnika

S. P. JASTROWIE — Jeśli właściciel domu rozebrał piec i zabrał materiał, zobowiązany jest postawić nowy piec. Ponieważ tego nie czyni może Pan po bezskutecznym wezwaniu właściciela do postawienia pieca w określonym terminie postawić piec sam obciążając kosztami właściciela przez potrącenie z czynszu.

O. P. LUBLIN — Zasiłek połogowy przysługujący z ubezpieczenia społecznego wynosi za cały czas urlopu macierzyńskiego 100 proc. zarobku, pomniejszonego o kwotę podatku od wynagrodzeń i składki na cele emerytalne, niezależnie od stanu rodzinnego pracownicy oraz bez względu na to, czy w okresie tego urlopu przebywa ona w domu czy w zakładzie leczniczym.

P. Z. BIELSKO — pracownik tymczasowo aresztowany, nie ma prawa do zasiłku chorobowego w okresie, w którym zgodnie z obowiązującymi przepisami otrzymuje z zakładu pracy połowę wynagrodzenia, pobieranego przed aresztowaniem, nawet w wypadku, gdy w wyniku dalszego postępowania karnego traci prawo do drugiej połowy wynagrodzenia. Po ustaniu prawa do wynagrodzenia pracownik ma prawo do zasiłku chorobowego za dalszy okres niezdolności do pracy.

Z. K. PRUSZKÓW — w sporze sądowym o wynagrodzenie za pracę nie ma przeszkód, aby strony ugodziły się i zakończyły w ten sposób toczącą się sprawę. Strony mogą się także ugodzić poza sądem, wynikiem czego może być cofnięcie pozwu. Strony na czas pertraktacji w sprawie zawarcia ugody mogą prosić sąd o zawieszenie postępowania. Na zawarcie ugody wymagana jest zgoda sądu.

— Pocierpi, gołąbeczka — myślał — i zapomni. Tak lepiej będzie dla niej.

Ale Czyńskiemu nie umiał przebaczyć milczenia. Potępał go najsurowiej. I teraz jeszcze nie mógł mu tego darować. Wyobrażał sobie, że Leszek po wyzdrowieniu przyjechał, przypadkowo spotkał znowu Marysię, o której tak długo nie pamiętał i odżył w nim dawny kaprys. A jak długo trwają kaprysy takich lekoduchów?...

Zresztą nie tylko te obawy nękały Antoniego Kosibę. Dręczyła go jego własna klęska. Jakże będzie żył dalej i po co?... Marysia, zostawszy panią, nie będzie potrzebowała ani jego opieki, ani pomocy, wejdzie w krąg innego życia, stokroć dalszego od poprzedniego niż pałac ludwikowski od młyna Prokopa Mielnika.

— Nawet widywać jej nie będę — myślał.

Im dłużej myślał, tym bardziej gorzkie były te myśli, tym mniej chciało mu się żyć, starać się o zmianę wyroku, powracać do owej izby w przybudówce, gdzie tak pięknie, tak jasno, tak dobroczynnie zaczynała się układać przyszłość, gdzie każdy sprzęt, każdy przedmiot przypominałby Marysię od chwili, gdy wydarł jej śmierci...

— Moja była, tylko moja, a teraz mi ją odebrano...

Siedział całymi dniami skulony i milczący w kącie celi. Nie interesował się nawet przysłanymi mu teraz często paczkami z żywnością i tytoniem. Bez sprzeciwu oddawał je do podziału towarzyszom.

Tak minęły święta.

Po świętach wezwano Antoniego do kancelarii. Okazało się, że przyszedł doń nowy jego obrońca, adwokat Korczyński. Był to wysoki i dość zażywny, chociaż młody jeszcze brunet o poważnej twarzy i żywym przenikliwym spojrzeniu.

— No, panie Kosiba, — wyciągnął na powitanie rękę — zaznajomiłem się z pańską sprawą. Widziałem się z kolegą Maklajem, przejrzałem dokładnie akta. Proces w pierwszej instancji nie był przeprowadzony zachwycająco i jestem zdania, że wiele mamy do zrobienia. Jeżeli nie wygramy sprawy całkowicie w co wierzę, to wyrok zmniejszymy do paru miesięcy. Czyniłem nawet starania, by pana już wypuszczono.

— Nie zależy mi na tym — mruknął Kosiba.

— Otóż sądzę, że ma pan rację, tym bardziej, że rozprawa apelacyjna wyznaczona została na pierwszego lutego. Pozostał zatem panu niecały miesiąc. Dla tak krótkiego czasu nie opłacało się załatwiać wszystkich formalności z kaucją...

— Ja nic nie mam, skądże kaucja?

— Pan Czyński chciał ją złożyć za pana.

— Zbytek łaski. Nie potrzebuję pomocy pana Czyńskiego.

— A dlaczego?... On jest dla pana bardzo zyczliwie usposobiony. Zresztą to zrozumiałe. Uratował pan życie jego narzeczonej i może jemu. O, w pełni oboje zasługiwali na to. Ale wróćmy do sprawy. Otóż zebrałem już trochę materiału, który posłuży mi do obrony. Nie mam wiele czasu i będę się streszczał. Zatem przede wszystkim kazałem zrobić zdjęcia Roentgenowskie. Leszka i jego narzeczonej. Pokazywałem je wielu lekarzom. Opinia wszystkich brzmiała jednogłośnie, że operacje przeprowadzone przez pana były nie tylko zupełnie prawidłowe, lecz świadczą o wprost wyjątkowej pańskiej umiejętności. Zwłaszcza ta podstawa czaszki. To było podobno fenomenalne. Muszę tedy wiedzieć skąd i od kogo pan się tego nauczył.

— Nie uczyłem się.

— Niechże pan tego nie zataja przede mną, panie Kosiba — łagodnie powiedział adwo-

kat — jeżeli pan sobie życzy, mogę to zachować przy sobie, ale ja muszę wiedzieć. Może pan pracował kiedy jako pielęgniarz w jakim szpitalu? Albo był pan sanitariuszem podczas wojny?...

— Nie.

— A od jak dawna leczy pan ludzi?... W jakich stronach pan był, zanim osiedlił się w młynie pod Radoliszkami?

— Dawniej nie leczyłem. Dopiero tam.

— Hm... Nie wmówi pan przecie we mnie, że bez żadnej praktyki umiał pan zestawić złamane kości, prymitywnymi narzędziami przeprowadzić amputację i temu podobne rzeczy.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



— Ja też niczego panu wmawiać nie chcę. — Tym brakiem szczerości utrudnia mi pan obronę.

— A czy ja prosiłem pana mecenaso o obronę? Nie potrzebuję żadnej obrony.

Adwokat przyjrzał mu się z zaciekawieniem:

— Woli pan siedzieć w więzieniu.

— Wszystko mi jedno — ponuro odpowiedział znachor.

Adwokat rozgniewał się:

Rozmowy z czytelnikami

Adam Sochocki — Gaj

„W całej Biblii, w wielu miejscach czytamy o „Królestwie Bożym”. Ze słów tam zawartych wynika, że „Królestwo Boże” ma dopiero nadejść i objąć swym zasięgiem ziemię (Księga Daniela Proroka 2,44) w Nowym Test., w Modlitwie Pańskiej prosimy: „przyjdź Królestwo Twoje...” (Mt. 6,9), a zatem prosimy Boga, aby Królestwo to przyszło na ziemię, a nie na inną część wszechświata. Zapytuję więc, co znaczą słowa „Królestwo Boże” oraz gdzie i kiedy Królestwo to ma być ustanowione?”

Odpowiadamy: W Starym Testamencie oczekiwano nadejścia mesjańskiego, w którym „naród wybrany” miał osiągnąć dostatek potęgę i pomyślność. Ustaliło się powszechne mniemanie, że Mesjasz będzie królem w doczesnym tego słowa znaczeniu, monarchą potężnym i mocnym; będzie rządził „różgą żelazną”, pokruszy narody” jak naczyńce garniarza i wrzuci je w „piec ognisty” (Ps. 2,9; 20,10). Wprawdzie prorocy, w późniejszych czasach, głosili nadejście królestwa mesjańskiego bardziej uduchowionego i przedstawiali Mesjasza jako „króla sprawiedliwego”, ogłaszającego pokój, a nawet jako „Męża boleści”, który miał być „przybity za grzechy nasze, zdruzgotany za nasze winy” (Izajasz 53, 1—7) — ale takiego Mesjasza: nędznego, ubożego, konającego na krzyżu haniebną śmiercią — naród żydowski nie chciał uznać. Jeszcze po śmierci Chrystusa, uczniowie idą-

cy do Emaus, mówili ze smutkiem do nieznanego wędrowca: „A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela (Lk. 24,21). W dzień wniebowstąpienia Chrystusa Apostołowie pytali: „Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?” (Dz. Ap. 1,6).

W Nowym Testamencie „Królestwo Boże” ma wiele znaczeń. Stary Testament zakończył się oczekiwaniem ery mesjańskiej. Nowy Testament stał się wypełnieniem tego oczekiwania. Chrystus przyszedł na świat i zaczął głosić, że oczekiwane „Królestwo Boże” już nadeszło, a On sam jest tym wyteścunym Mesjaszem. Jednakże Królestwo to „nie jest z tego świata”, lecz jest to Królestwo duchowe, które kształtuje się w sercach ludzi. Można więc je nazwać Królestwem dynamicznym, realizującym się nieustannie w sercach ludzi; ma ono stale się powiększać, obejmować coraz większą ilość serc ludzkich. Dlatego prosimy w Modlitwie Pańskiej „przyjdź Królestwo Twoje”. Pełną doskonałość osiągnie to Królestwo dopiero w dniu ostatecznym, gdy Syn Człowieczy powróci w chwale. O tym chwalebny powrocie Chrystusa przy końcu świata i o towarzyszących mu zjawiskach piszą ewangelści: Mt. 25,31 ns; Mk. 13,26; Lk. 21,25 ns; piszą o nim apostołowie: I Kor. 1,7; Tyt. 2, 11—14; Hebr. 9, 27—28. Wraz z przyjściem Chrystusa rozpocznie się nowe Królestwo eschatologiczne, Królestwo niebieskie, życie wieczne, w któ-

rym wszyscy ludzie będą tworzyli wspólnotę doskonałą i szczęśliwą.

Tak więc w Nowym Testamencie można już wyróżnić dwa rodzaje Królestwa Bożego: jedno królestwo duchowe powstające i wzrastające w duszach wierzących w Chrystusa — drugie królestwo eschatologiczne, które stanie się udziałem wszystkich chrześcijan po Sądzie Ostatecznym.

Nie ma Pan racji pisząc o tym, że Kościół katolicki coś „przemilcza” „bardzo ogólnie mówić o czasach ostatecznych”, „wykrętnie kryje te zagadnienia za parawanem tajemnicy Bożej”. Kościół nie ma nic do ukrywania, gdyż Pismo św. jest udostępnione dla wszystkich. Kościół tylko proponuje wiernym własną interpretację Biblii. Jeśli komuś ta interpretacja nie podoba się, bo znalazł — jego zdaniem — lepszą, niech trzyma się tej lepszej.

Marek Kurasiewicz — Nowielin

Zaniepokoił się następującym wyrażeniem w rozmowach z Czytelnikami: „Sprawa imienia Boga nie jest rzeczą najważniejszą w religii” („Rodzina” nr 38/72) i pisze: „Twierdzenie to jest gołosłowne, bez żadnej podstawy. Jeśli imię Boże było ważne dla narodu żydowskiego izraelskiego, to dlaczego dziś ma być nieważne w religii? Proszę uprzejmie o wyjaśnienie jeszcze raz Imienia Bożego. Czy ono jest potrzebne do zbawienia człowieka?”

W Księdze Wyjścia czytamy: „I rzekł znowu Bóg do Mojżesza: To powiesz synom izraelskim: „Ten,

który jest (Jahwe) Bóg Ojców waszych... posłał mnie do was. To jest imię moje na wieki i to pamiątka moja z pokolenia na pokolenie” (3,14—15; 6, 2—3).

To specjalne imię Boga Izraelitów — Jahwe — w czasach znacznie późniejszych nie było wymawiane ze względu na szczególny szacunek, jakim je otaczali. Gdy przy czytaniu Biblii natrafiono na to imię, zastępowano je imieniem „Pan” (Adonai). Sami więc Izraelici nie zawsze posługiwali się imieniem Jahwe. Inne narody miały swoje określenia Boga, a wszyscy przecież pod to pojęcie podkładali tę samą treść, tj. wierzyli w Istotę najwyższą, w Stwórcę i Zachowawcę świata. W związku z tym twierdząc w dalszym ciągu, że nie jest rzeczą ważną, jakim imieniem nazywamy Pana Boga, bylebyśmy mieli właściwą wiarę w Boga, właściwe rozumienie słowa „Bóg”. Imię „Jahwe” jest imieniem przyjętym przez Izraelitów. My nie jesteśmy Izraelitami i możemy Najwyższą Istotę nazywać: Bóg, Ojciec najlepszy, Wszechmocny, Sędzia Sprawiedliwy itp.

Imię Boże nie ma nic wspólnego z naszym zbawieniem. Zbawienie, jak wiadomo, zależy tylko i wyłącznie od naszego życia na ziemi: życie prawe, uczciwe, pracowite — zapewnia zbawienie; życie grzeszne, oparte na krzywdzie bliźniego, nieuczciwe — prowadzi do potępienia. Nie potrzeba chyba przytaczać cytatów z Pisma św. na udowodnienie tego twierdzenia. Jest ich bardzo dużo. Nie ma natomiast ani jednego miejsca w całym Nowym Testamencie, które stwierdzałoby, że ten, kto nie nazywa Boga imieniem „Jahwe” zostanie potępiony.

Pozdrawiamy
Ks. E. B.

— Ale mnie nie jest wszystko jedno. Postanowiłem sobie i obiecałem przyjacielowi, że pana z tego wyciągnę. I wiedz pan, że nie zaniedbam niczego. Nie chcesz pan sam mówić, dowiem się od innych.

— Nie warto się trudzić — machnął ręką znachor. — Mnie wolność nie jest potrzebna, a co komu innemu po mojej wolności?... Czy będę w więzieniu, czy na swobodzie nikomu nic z tego nie przyjdzie.

— Głupstwa pan mówi, ale chociażby pan miał słuszność, to i tak w interesie samej sprawiedliwości...

— Nie ma sprawiedliwości — przerwał Ko-

znajdzie sprawdzianu jej istnienia. Nie w umyśle go trzeba szukać, ale w sumieniu. A jeżeli ktoś w tym sumieniu znajdzie tylko krzywdę, jeżeli pozna, że całe jego życie jest krzywdą, to gdzie ta sprawiedliwość absolutna? Bo nie kara!... Kara przychodzi za winy. Tylko krzywdą! Niczym nie zasłużona!

— Oczy mu błyszczały, a grube palce rąk zaciskały się nerwowo. Adwokat milczał chwilę i niespodziewanie zapytał:

— Jakże jest pańskie wykształcenie?

— Żadnego nie mam wykształcenia.

— W pańskich papierach podano, że skończył pan dwa oddziały szkoły ludowej w powiecie kaliskim. Ale mówi pan jak człowiek inteligentny.

Znachor wstał.

— Życie człowiekowi różne myśli podsuwa... Czy mogę już odejść?

— Zaraz, chwileczkę. Więc nie chce pan ze mną pomówić otwarcie?

— Nie mam o czym mówić.

— Jak pan chce. Nie mogę pana zmusić. Teraz... może panu tu czego potrzeba?... Ciepła bielizna, może książki?...

— Niczego mi nie potrzeba — z naciskiem powiedział znachor — a jeżeli czego, to tylko, żeby mnie ludzie zostawili w spokoju.

Adwokat uśmiechnął się pojednawczo i wyciągnął rękę:

— No dobrze. Do widzenia, panie Kosiba.

Wyszedłszy z więzienia, mecenas Korczyński miał już gotowe postanowienie: należało pojechać do Radoliszek, do młyna, do okolicznych wiosek, wyszukać świadków, byłych pacjentów znachora i później sprowadzić ich do sądu na rozprawę.

ACHOR


siba. — Skąd panu przyszło, że jest sprawiedliwość?...

Adwokat skinął głową:

— Oczywiście, nie mówię o absolutnej sprawiedliwości. Taka może istnieć, lecz nie posiadamy w naszym umyśle żadnego sprawdzianu, by jej istnienie skostatować. Mówiłem o sprawiedliwości względnej, ludzkiej.

Znachor zaśmiał się szyderczo:

— Żadnej nie ma. Ludzka?... O! widzi pan mnie tu, skazanego na trzy lata. A absolutna?... Pan mecenas w umyśle pewnie nie

Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ulica Koźła 16/18, telefon: 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 23. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol. Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych reprintsów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Włókiodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, A-79. Zam. 3369.

Zdjęcia: CAF, R. Kłosiewicz, La Vie Catholique, Review.

„Wczesnym rankiem Jozue i wszyscy synowie Izraela wyruszyli z Szittim, przybyli nad Jordan i przenocowali tam przed przeprawą. Po upływie trzech dni przeszli zwierzchnicy przez obóz i wydali polecenie ludowi: Gdy ujrzycie Arkę Przymierza Boga waszego i niosących ją kapłanów Lewitów, wyruszcicie i wy z waszego postoju i postępujcie za nią. Zostawcie jednak przestrzeń około dwu tysięcy łokci między sobą a Arką i nie zbliżajcie się do niej. Tak więc poznacie drogę, którą macie iść, bo nigdy nią nie szliście.

Wtedy rzekł Jozue do ludu: Poświęćcie się, gdyż jutro Bóg sprawi cuda wespół was. Następnie powiedział Jozue do kapłanów: Weźcie Arkę Przymierza i idźcie na czele ludu. Ci wzięli Arkę Przymierza i wyszli na czoło pochodu...

...Gdy więc lud wyruszył z namiotów swoich, by przepłynąć się przez Jordan, kapłani niosący Arkę Przymierza szli na czele ludu. Zaledwie niosący Arkę przyszedli nad Jordan, a nogi kapłanów niosących Arkę zanurzyły się w wodzie przybrzeżnej — zatrzymały się wody płynące z góry i utworzyły jakby jeden wał na znacznej przestrzeni od miasta Adam leżącego w pobliżu Sartan, podczas gdy wody spływające do morza stepowego, czyli Morza Słonego, wyschły zupełnie, a lud przechodził naprzeciw Jerycha”. (Joz. 3, 7—16).



IZRAELICI PRZECHODZĄ JORDAN